



Pogawędki z duchami

Koniec października zbliżał się nieubłaganie. Paskudna, deszczowa pogoda utrzymywała się od wielu dni. Niebo nieustannie zasnuwane było szarymi chmurami, a szkolne błonia niemal każdego dnia skrywała gęsta mgła. Hulał silny wiatr, który co chwilę pogwizdywał za oknami. Po zamku zaczęły szaleć przeciągi, przyprowadzające o dreszcze każdego, kto wyściubił nos poza swoją sypialnię. Uczniowie coraz częściej chorowali na grypę. Skrzydło szpitalne pękało w szwach. Mimo tak niesprzyjających warunków atmosferycznych, wszyscy z wielkim utęsknieniem wyczekiwali na pierwszą w tym roku wyprawę do Hogsmeade. Zgodnie ze szkolną tradycją, miała się ona odbyć rano, w ostatni dzień października. W związku z tym, kilka dni wcześniej Harry wręczył opiekunom domów karty z informacją o tym wydarzeniu, aby rozwiesili je w pokojach wspólnych. Ponieważ Lisa wciąż była na niego obrażona, postanowił osobiście udać się do pokoju wspólnego Kruków i zawiesić ogłoszenie na tablicy.

Gdy wszedł do obszernego, okrągłego pomieszczenia w wieży Ravenclawu, ze zdumieniem stwierdził, że miejsce to zupełnie nie zmieniło się od czasu, gdy był tu po raz ostatni. Ściany wciąż

obwieszane były niebiesko-brązowymi jedwabnymi tkaninami, a na kopulastym sklepieniu nadal połyskiwały gwiazdy, namalowane złotą farbą. Podłogę niezmiennie zaścielał granatowy dywan obsiany gwiazdami. Po komnacie porozstawiane były rozmaite stoliki, fotele i biblioteczki. W niszy naprzeciw wejścia do pokoju wciąż stał marmurowy posąg Roweny Ravenclaw, zerkając teraz na Harry'ego z zagadkowym uśmiechem. Dokładnie tak samo, jak dwadzieścia lat temu, gdy szukał tutaj kolejnego horukruksa Voldemorta.

W pokoju siedziało akurat dwóch Krukonów z piątego roku, pochłoniętych grą w szachy czarodziejów. Harry przywitał się z nimi i pospiesznie podszedł do tablicy ogłoszeń stojącej przy kominku. Kiedy zawiesił kartkę z informacją o wypadzie do Hogsmeade, z jednej ze ścian wynurzyła się nagle perłowo-biała, smukła dziewczyna o długich włosach. Harry'emu serce mocniej zabiło. Natychmiast rozpoznał Szarą Damę.

— Heleno, zaczekaj proszę! — zawołał, nim duch zniknął za ścianą korytarza prowadzącego do dormitoriów. — Muszę z tobą pilnie porozmawiać.

Głowy uczniów grających w szachy na chwilę zwróciły się w stronę Harry'ego. Szara Dama zawisła w powietrzu, tuż obok posągu swojej matki. Wpatrywała się w Harry'ego z wyniosłością.

— W czym mogę panu pomóc? — spytała niezbyt przyjaznym tonem, kiedy Harry podszedł do niej.

— Nie wiem czy mnie pamiętasz... — zaczął z zakłopotaniem. — Jestem Harry Potter... rozmawialiśmy kiedyś...

Szara Dama natychmiast mu przerwała.

— Oczywiście, że pamiętam naszą rozmowę — odpowiedziała, unosząc brwi. — Nie bardzo wiem jednak, czego pan teraz ode mnie potrzebuje?

Harry zająknął się. Wyniosłość Heleny nieco go onieśmielała.

— W czasie Ceremonii Przydziału z Tiary wypadł pierścień Godryka Gryffindora — zaczął z lekkim zakłopotaniem. — Zastanawiałem się, czy nie wiesz przypadkiem, po co twój ojciec ukrył go przed laty w tym kapeluszu?

Twarz Szarej Damy pojaśniała nieco.

— *Mój ojciec?* — powtórzyła lodowatym tonem. — Sądysz, że Gryffindor był moim ojcem?

Harry zbaraniał. Z zakłopotaniem potwierdził kiwnięciem głowy. Helena otworzyła szeroko perłowe usta, zupełnie jakby chciała nabrać powietrza do płuc. Sprawiała wrażenie nieco zderwowanej.

— Moim ojcem był Randolph Ravenclaw — wyznała wyraźnie urażona. — Dzielny, mugolski rycerz. Nie miał nic wspólnego z pierścieniem Godryka.

— Ale... zaraz... przecież twoja matka wyszła za mąż za Gryffindora — wyjąkał ze zdumieniem Harry. — Tutaj... w tym zamku... tak donoszą rękopisy z archiwum...

Szara Dama prychnęła z pogardą.

— Owszem, zrobiła to — przyznała z niesmakiem. — Ale miało to miejsce już po śmierci mojego taty. Mnie również wtedy już tutaj nie było. Ale jeśli jesteś ciekaw jakiś pikantnych szczegółów, zapytaj o nie Grubego Mnicha — wycedziła ze złością. — To on udzielił ślubu mojej matce. Z pewnością chętnie zda ci relację z tego niesamowitego wydarzenia...

I momentalnie wleciała w ścianę, urażona do głębi.

Zaraz po południowej lekcji z Gryfonami i Puchonami z czwartego roku, Harry pobiegł do klasy mugoloznawstwa. Chciał opowiedzieć Hermionie o tym, czego dowiedział się od Szarej Damy. Kiedy dotarł na miejsce, uczniowie już zdołali wyjść na korytarz po skończonych zajęciach. Hermiona siedziała samot-

nie przy biurku, rozcinając różdżką jakiś sporej wielkości pakunek.

— To przesyłka od Rolfa — wyjaśniła z zadowoleniem, kiedy Harry podszedł bliżej. — Ten mały spryciarz pomoże mi przeszkukać gabinet Nagroda.

Odchyliła wieko kartonu i wyjęła z niego klatkę. Harry ujrzał wielkie błyszczące oczy, osadzone nad długim pyszczkiem. Natychmiast rozpoznał małego puchatego zwierzaka, o czarnej sierści. Tydzień temu sam trzymał go zresztą na ręku.

— Niuchacz z pewnością nie przegapi żadnego skarbu w gabinecie goblina — stwierdziła pogodnie Hermiona, wyraźnie zadowolona ze swojego pomysłu. — Jeśli Nagrod zwędził pierścień, z pewnością go znajdziemy.

Harry obawiał się, że niuchacz może nie ograniczyć się tylko do gabinetu goblina. Widząc jednak entuzjazm Hermiony, postanowił tego nie komentować. Pospiesznie opowiedział jej natomiast o swojej rozmowie z Szarą Damą. Kiedy skończył, Hermiona miała oczy równie wielkie jak niuchacz.

— Czyli Gruby Mnich za życia faktycznie był mnichem — stwierdziła po chwili zadumy. — Inaczej nie mógłby udzielić nikomu ślubu. Znał osobiście założycieli. Myślę, że może wiedzieć coś na temat pierścienia. Warto go o to podpytać.

— Zagadam do niego w Noc Duchów. W czasie ubiegłorocznej uczyty był bardzo rozmowny — odrzekł z przekąsem Harry. — Opowiedział mi o swojej przygodzie z przerośniętą fretką, która go zwyzywała i ugryzła w nos. Do dziś nie pokapował się, że to nie była fretka tylko wozak.

Nadszedł ostatni dzień października. Harry wczesnym rankiem zerwał się z łóżka, żeby udać się do Doliny Godryka. Jak co roku odwiedził grób swoich rodziców, w kolejną rocznicę ich

śmierci. Tym razem obyło się na szczęście bez pojedynków na cmentarzu. Podobnie jednak jak w roku ubiegłym, na grobie rodziców znalazł pojedynczą białą różę. Był przekonany, że pozostawiła ją Jacqueline Meadows, jego przyrodnia siostra. Być może z sentymentu odwiedzała grób swojego biologicznego ojca.

Kiedy Harry wrócił do zamku, ledwie zdążył załapać się na lunch. Pospiesznie zjadł, poszedł nakarmić ogniste kraby, po czym zszedł do sali wejściowej. Tam czekała na niego już sporej wielkości grupa uczniów, którzy zdecydowali się wybrać do Hogsmeade. Po sprawdzeniu list obecności, Harry zaprowadził dzieciaki do wioski, a gdy tylko rozeszły się po okolicznych sklepach, sam udał się do pubu Pod Trzema Miotłami. Miał ochotę na kufelek kremowego piwa.

W gospodzie, jak można się było spodziewać, było tłoczno i hałaśliwie. Kiedy Harry przekroczył próg pubu, uderzyła go fala ciepłego powietrza. Pospiesznie zdjął szalik i rozpiął płaszcz, rozglądając się za wolnym stolikiem. Wypatrzył jeden pod oknem, lecz zanim do niego dotarł, przeciskając się pomiędzy klientami gospody, coś przykuło jego uwagę. Przy małym stoliku w kącie gospody, na którym spoczywała dynia ze szpetną gębą, siedział samotnie przystojny brunet o gęstych czarnych brwiach oraz niesfornej czuprynie. Był odziany w długą, zieloną szatę. Zamyślony, z posępnym wyrazem twarzy, sączył od niechcienia jakiś czerwony trunek z kieliszka.

— Conelly? — mruknął sam do siebie Harry i przez chwilę zawahał się, czy podejść się przywitać. Dyrektor wyglądał jednak dość żałośnie. Sprawiał wrażenie bardzo osamotnionego. Możliwe, że coś się stało. Może ma jakiś kłopot. Harry był przekonany, że jego towarzystwo poprawi mu nieco nastrój. W końcu wszyscy podkreślają w kółko, że Dorian ma bzika na jego punkcie.

I podszedł powoli do stolika, przesuając jedno z pustych krzesel, które stanęło mu na drodze.

— Witam pana, panie dyrektorze — zawołał przyjaźnie, a Connelly aż podskoczył zaskoczony jego obecnością. — Czy mogę się do pana dosiąść?

Dyrektor pospiesznie wstał i zaprosił Harry'ego do stolika. Na jego smutnej dotychczas twarzy, pojawił się nieznaczny uśmiech.

— Przestań mi panować, Harry — poprosił, siadając ponownie na krześle, gdy Harry zdążył już zająć swoje miejsce. — Mów mi Dorian... Po prostu Dorian... Już dawno miałem ci to zaproponować...

Harry przyjął te słowa z entuzjazmem. W tym momencie przy stoliku pojawiła się Madame Rosmerta, przecierając rękawem pot z czoła.

— Witaj, Harry. Dla ciebie też rum porzeczkowy? — spytała uprzejmym tonem.

— Wolalbym kufelek kremowego piwa. Po rumie strasznie boli mnie głowa.

— Oczywiście. Zaraz podam — odpowiedziała czarownica i pospiesznie oddaliła się w głąb gospody.

Harry popatrzył nieśmiało na Doriana. Na jego twarzy wciąż gościł uśmiech, choć jego oczy wydawały się bardzo smutne.

— Często przychodzi pan... znaczy... przychodzisz tutaj samotnie na kieliszek czegoś mocniejszego? — spytał Harry.

Connelly zachichotał.

— Nie. W zasadzie jestem tutaj pierwszy raz — odrzekł z zakłopotaniem. — Zwykle w moje urodziny jeżdżę na grób rodziców. W tym roku nie mogłem, ze względu na wieczorną ucztę.

Harry zalał się rumieńcem.

— Masz dzisiaj urodziny? — dopytał z zakłopotaniem, a kiedy dyrektor potwierdził dodał pospiesznie: — Nie miałem pojęcia. W takim razie wszystkiego najlepszego!

Dorian podziękował, wyraźnie zmieszany.

— Szkoda, że nas nie uprzedziłeś. Wybralibyśmy się do pubu w większym gronie. Nikt nie powinien być sam w swoje urodziny — oznajmił przyjaźnie Harry, a Dorian pobladł na twarzy.

— Tego dnia zawsze jestem sam — przyznał, spuszczać wzrok.

Harry'emu zrobiło się go żal. Uzmysłował sobie, że pod przykrywką wesołego, ekscentrycznego entuzjasty duchów, kryje się tak naprawdę wrażliwy, samotny człowiek. Dotarło do niego, że od samego początku źle oceniał dyrektora.

— Jestem ci bardzo wdzięczny za to, co zrobiłeś dla mojego syna Jamesa — wyznał po chwili. — Tylko dzięki tobie nadal może uczyć się w Hogwarcie.

Dorian spojrział na Harry'ego z zadowoleniem.

— To nic takiego — odpowiedział nieco weselszym tonem. — Nie można pozbawić dziecka możliwości poszerzania swojej wiedzy, tylko dlatego że jest inne od pozostałych. To niesprawiedliwe i krzywdzące. Poza tym James funkcjonował normalnie w szkole przez wiele miesięcy od czasu, gdy ugryzł go wampir. Ten nieprzyjemny incydent wydarzył się dopiero pod koniec roku szkolnego. Dla mnie było jasne, że chłopak potrafi nad sobą zapanować.

— Mówiłem o tym od samego początku — odpowiedział Harry. — Nikt mnie jednak nie słuchał. Gdyby Scorpius Malfoy nie ukradł mu piersiówki z wywarem księżycowym, nie doszłoby do tego ataku...

Przy stoliku pojawiła się Rosmerta. Podawała Harry'emu dymiący, cynowy kufel grzanego kremowego piwa i pobiegła w kierunku goblina, który właśnie za nią zawołał.

— Podziękowałbym ci za to wcześniej, ale nie miałem pojęcia o tym, co zrobiłeś — wytłumaczył się z zakłopotaniem Harry. — Dowiedziałem się o tym z...

— Proroka Codziennego — wtrącił z rozbawieniem Dorian.
— Tak, tak. Sporo ciekawych rzeczy ostatnio o mnie napisali.

I zaśmiał się, wprawiając Harry'ego w lekkie zdumienie.

— Nie wkurza cię to? — spytał zaskoczony.

Dorian pokręcił przecząco głową.

— Potrzeba czegoś więcej, żeby wkurzyć Dorian Conelly'ego — przyznał wesoło i po chwili dodał: — Obejmując stanowisko dyrektora, liczyłem się z tym, że zostanę wzięty na języki. W takich momentach trzeba być gruboskórnym. Zachować dystans. Ale ty przecież doskonale o tym wiesz. Od czasu premiery no-wej książki Skeeter, Prorok co chwilę wypisuje o tobie jakieś bzdury.

Fakt. Ale zwykle te bzdury wywoływały u Harry'ego ataki złości. Może faktycznie trzeba zacząć to olewać, pomyślał. Problem polegał jednak na tym, że Conelly nie miał ciężarnej żony, która cisnęłaby w niego jakąś wyjątkowo paskudną klątwą po przeczytaniu takich oszczerstw.

— Nie przejmuję się hejtem, który na mnie spłynął i działam dalej. Właśnie skończyłem prace nad podręcznikiem do Współczesnej Historii Magii. Książnica Obskurus powinna go wydać przed nastaniem drugiego semestru — oznajmił z entuzjazmem Conelly, a Harry o mało nie rozlał piwa.

— P-p-p... podręcznik? — powtórzył ze zgrozą. — Napisał pan... znaczy... napisałeś o mnie podręcznik?

Dorian przytaknął z zadowoleniem.

— O tobie... Voldemorcie... zmianie prawa po jego upadku — dodał wesoło. — Choć głównie o tobie.

Harry włożył dużo wysiłku w to, żeby się nie zdenerwować.

— Jeśli mam być szczery... ta cała Współczesna Historia Magii... nie do końca mi się to podoba — wyznał ostrożnie. — To ciągle opowiadanie o mnie uczniom... o szczegółach mojego życia... To trochę krępujące, kiedy obce dzieciaki pytają mnie, dla-

czego nadmuchałem kiedyś ciotkę...

Dorian odstawił kieliszek i chwycił dłoń Harry'ego, w której ten trzymał kufel.

— Takie anegdoty z twojego życia mają zainteresować uczniów historią, Harry — wyjaśnił z entuzjazmem dyrektor. — To bardzo ważne, żeby młode pokolenia знаły nasze najnowsze dzieje. Żeby potrafiły uczyć się na naszych błędach. Wyciągać wnioski z zagrożeń, które były kiedyś i które pojawiają się także i teraz.

— No tak. Masz rację. Tylko być może za dużo uwagi poświęcasz mnie... trochę mnie to zaskoczyło... Gdybyś mnie wcześniej uprzedził o tym wszystkim... — wymamrotał z zakłopotaniem Harry.

— Mówiłem o Współczesnej Historii Magii zaraz po zakończeniu Ceremonii Przydziału — odrzekł Dorian. — Nie chciałem działać wbrew tobie, Harry. Uznałem, że skoro nie wniosłeś sprzeciwu, to rozumiesz potrzebę wprowadzenia tego nowego przedmiotu, tak samo dobrze jak ja.

Harry wrócił wspomnieniami do dnia, w którym rozpoczął się rok szkolny. Przypomniawszy sobie, że zaraz po Ceremonii Przydziału poszedł odnieść Tiarę do gabinetu dyrektora. Pewnie dlatego nie dowiedział się o tym wszystkim od razu. Ale skoro wiedziała o tym cała szkoła, czemu żaden z nauczycieli go o tym nie uprzedził?

— Jeśli poczujesz się urażony... — zaczął przeproszająco dyrektor, ale Harry natychmiast gorliwie zaprzeczył. Mówił więc dalej: — Wiesz... nie chciałem działać przeciwko tobie... Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę jak ważny jest ten przedmiot... Nie mogę go teraz wycofać z programu nauczania...

Harry westchnął ciężko. Choć wciąż mu się to nie podobało, zdawał sobie sprawę, że Conelly ma rację. Dzieciaki muszą znać historię współczesną. Być może to uchroni je w przyszłości

przed błędami starszych pokoleń i pozwoli w porę dostrzec pojawiające się zagrożenia.

Nagły powiew wiatru zmierzwił włosy Harry'ego. Do gospody weszła właśnie grupka Krukonów z szóstego roku. Wśród nich Harry wypatrzył jednak kogoś jeszcze. Auror Jorks wszedł do pubu, przecierając zmarznięte ręce. Pospiesznie przepchał się przez tłum i podszedł do lady.

— Wybacz Dorian, zamienię tylko dwa słowa z dawnym znajomym — stwierdził pospiesznie Harry, odstawiając kufel piwa.

Nim dyrektor zdołał cokolwiek odpowiedzieć, wstał od stołu i podszedł przywitać się z dawnym podwładnym. Jorks szczerze ucieszył się na jego widok. Wyjaśnił mu, że od rana przesłuchiwał podejrzanych typów z gospody Pod Świńskim Łbem. Ackerly polecił mu dowiedzieć się czegoś więcej o typku, który handlował niebezpiecznymi gatunkami zwierząt z Mundugusem Fletcherem.

— Nic nowego nie udało mi się jednak ustalić — wyznał zawiedziony i wypił kilka dużych łyków piwa. — Nikt niczego nie widział. Nikt o niczym nie wie. Istna zmowa milczenia. Aberforth też nie był w stanie mi pomóc. Nie widywał nigdy Fletchera w swoim pubie...

Harry słuchał tego z lekkim zniecierpliwieniem. Nie podszedł bowiem do aurora, żeby rozmawiać o Mundugusie. Przypomniawsobie, że na pogrzebie Rona widział wśród tłumu Baggersa i Crouta. Był ciekaw, czy udało im się cokolwiek ustalić, gdy przebywali w Krakowie.

— Ackerly ściągnął ich do kraju jak tylko znaleziono ciało Rona. Niczego nie zdążyli odkryć. Zresztą, Polacy niechętnie z nimi współpracowali — rozwiął jego wątpliwości Jorks.

— Czyli nie wiadomo, czego morderca szukał w Smoczej Jamie? — upewnił się zawiedziony Harry.

Jorks pokręcił przecząco głową.

— Wiadomo. Jaja smoka — wyznał, przelękając haust piwa. — Ackerly tak nam powiedział. Podobno jakiś jego kumpel pracuje w polskim Wydziale Zwierząt. Przyznał, że po Mistrzostwach Świata w Quidditchu odkryto zniknięcie smoczego jaja.

Harry zamyślił się przez chwilę. To ma sens. Typek w białych rękawiczkach prowadził jakieś interesy z Fletcherem. Pewnie chodziło o niebezpieczne zwierzęta. Może Bractwu Czarnej Gwiazdy już nie wystarczyło krzyżowanie smoków. Chcieli uzyskać jakąś wyjątkowo paskudną bestię. W końcu Smok Wawelski zasłynął jako najgroźniejsze stworzenie na świecie. Jego jajo musiało mieć dla seneszali olbrzymią wartość.

Kwadrans przed siódmą szkolne korytarze zapełniły się gromadami uczniów, którzy tłumnie schodzili do Wielkiej Sali. Zbliżała się pora świątecznej uczty, więc wszędzie dało się słyszeć gwar podnieconych rozmów. Kiedy Harry przecisnął się przez sznur uczniów w sali wejściowej i wszedł do Wielkiej Sali, zachwyciły go świąteczne dekoracje. Ze ścian i sklepienia, jak co roku, zwisały tysiące żywych nietoperzy. Drugie tyle śmigало ciemnymi chmurami ponad stołami, powodując migotanie płomieni świec, osadzonych w lewitujących dyniach. Stoły uginały się od efektownych dań, podanych na złotych półmiskach. Uczniowie czterech domów zajęci byli pochłanianiem smakołyków i wesołymi rozmowami. Spóźnialscy zajmowali ostatnie wolne miejsca. Najmłodszy zachwycił się lewitującymi dyniami, które co chwilę puszczały do nich oko. Grupka Gryfonów z wypiekami na twarzach rozmawiała z Prawie Bezgłowym Nickiem, który z zadowoleniem prezentował im swoją prawie odciętą głowę. Wśród nich Harry dostrzegł Albusa, Henry'ego i Hugona. James z Fredem siedzieli kawalek dalej, pochłaniając pieczone ziemniaki. Rose przyglądała się temu z naprzeciwka, wyraźnie zniesmaczo-

na ich mlaskaniem.

Harry podszedł do stołu nauczycielskiego. Niemal wszystkie krzesła były już zajęte. Z zadowoleniem zauważył, że goblin Nagrod także jest obecny. Akurat opowiadał coś z przejęciem Dorianowi i Slughornowi, a Julien Charpentier słuchał tego z dezaprobatą. Lisa i Sheridan siedzieli razem przy końcu stołu, szepcząc o czymś między sobą. Gdy Lisa zauważyła kątem oka Harry'ego, splonęła rumieńcem i nachyliła się jeszcze bardziej w kierunku Czarneckiego. Zupełnie jakby miała zamiar za chwilę go pocałować! Harry'ego mocno zabolął ten widok. Starał się jednak zachować obojętność. Przywitał się z wszystkimi i usiadł obok Neville'a, który nalewał akurat sherry w szklaneczkę profesor Trelawney.

— Hermiona nie zejdzie na ucztę? — spytał z zaniepokojeniem, kiedy upewnił się, że nie ma jej przy stole. — Chyba nie zamierza spędzić tego wieczoru samotnie?

— Może się nieco spóźnić — odpowiedział tajemniczo Harry. — Ma coś do załatwienia...

Nie mógł przecież przyznać, że Hermiona pożyczyła przed chwilą od niego pelerynę-niewidkę i zamierza włamać się do gabinetu jednego z nauczycieli. Być może już nawet to zrobiła i z drobną pomocą sprytnego niuchacza przeszukuje gabinet goblina.

— Podobno podpałiłeś wczoraj klasę zaklęć, Harry? — spytał z rozbawieniem Erwin, wychylając się zza Neville'a. — Pani Pomfrey narzekała, że zabrakło jej łóżek dla poparzonych dzieciaków.

Harry zmieszał się nieco.

— Nie ja tylko ogniste kraby — odpowiedział z zakłopotaniem. — Ćwiczyliśmy rzucanie zaklęcia Aguamenti. Ci Krukoni zbyt dużo uwagi poświęcali jednak technice, a za mało bezpieczeństwu.

— O bezpieczeństwo uczniów powinien zadbać nauczyciel, prawda?! — fuknęła nagle Lisa, a Harry'ego kompletnie zamurowało. Urażony zaczął przeżuwać kawałki kurczaka, obserwując z daleka swoich synów.

Ponieważ w pewnym momencie przy stole Gryfonów doszło do jakichś przepychanek z dwoma Ślizgonami, wstał pospiesznie i poszedł uspokoić uczniów. Wówczas zagadnął go Prawie Bezgłowy Nick. Wyżalił się, że dyrektor ciągle za nim łazi i wypytuje go o okoliczności jego śmierci.

— A właściwie to w jaki sposób zginąłeś, Nick? — spytał zaintrygowany Harry. — Znaczy... wiem, że zostałeś ścięty. Ale dlaczego?

— Och. Nie warto o tym mówić. To było zwykle nieporozumienie... — wymamrotał z zakłopotaniem duch, ale widząc zachęcające spojrzenie Harry'ego i zaciekawione miny uczniów siedzących obok, dodał ze wstydem: — Próbowałem pomóc pewnej pięknej damie. Lady Grieve miała strasznie krzywe zęby. Staralem się naprostować je przy użyciu czarów. Niestety... coś poszło nie tak i zęby urosły jej do pasa...

James i Fred wybuchnęli śmiechem. Kilkoro uczniów również zachichotało. Harry obdarzył ich karcącym spojrzeniem, choć sam z trudem zdusił śmiech.

— Nie ma się z czego śmiać! — oburzył się Nick. — Skazano mnie za to na śmierć przez dekapitację. Niestety topór był tak tępy, że kat musiał uderzyć aż czterdzieści pięć razy — wyznał ze smutkiem. — A i tak całkowicie nie odciął mi głowy.

Kilku uczniów ponownie parsknęło śmiechem. Harry dostrzegł ponad ich głowami przelatującego ducha. Był to Gruby Mnich, który poszybował w kierunku stołu Hufflepuffu.

— Nick, a wiesz może w jaki sposób zginął Gruby Mnich? — spytał zaintrygowany.

Sir Nicholas zerknął ukradkiem na ducha rezydenta Pucho-

nów i zamyślił się głęboko.

— Podobno zakatrupili go inni mnisi — wyznał po chwili. — Zaraz po tym, jak odkryli, że leczy dzieci z ospy przy użyciu kilkucalowego patyka.

— Mugole? — zdumiał się Harry.

— Zgadza się. Tak przynajmniej Gruby Mnich powiedział dyrektorowi, kiedy ten go napastował — odrzekł z nutą ironii w głosie Prawie Bezgłowy Nick.

— Profesor Conelly zbiera podobno materiały do swojej nowej książki o duchach — poinformowała ich nagle Rose, wychylając się zza wysokiej Gryfonki o kasztanowych włosach. — Dlatego tak bardzo je przepytuje. Duchy od zawsze go fascynowały — przyznała z nutą zachwytu w głosie.

Harry nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Conelly bardzo nudzi się w Hogwarcie. Ledwie skończył pracować nad tym swoim podręcznikiem, a już zbiera materiały do kolejnej książki. Strasznie płodny autor z niego. Niestety.

— Na brodę Merlina! Ja sobie nie życzę, żeby dyrektor pisał o mojej nieudolnej próbie upiększenia Lady Grieve! — oburzył się Prawie Bezgłowy Nick. — Nie pozwalam!

— To może mu o tym powiedz — zaproponował ostrożnie Harry.

Duch przytaknął i zdenerwowany poszybował w stronę stołu nauczycielskiego. Harry w tym czasie zerknął w kierunku Puchonów. Spozrzegł Betty Dursley zapychającą się wielkim, pieczonym ziemniakiem. Uczniowie siedzący obok niej zdawali się ją kompletnie ignorować. Momentalnie zrobiło mu się jej żal. Chciał do niej podejść i zagadać, ale Gruby Mnich właśnie opuścił Wielką Salę przez boczną ścianę. Harry musiał więc natychmiast za nim pobiec. Może dogonię go jeszcze w sali wejściowej, pomyślał.

Pospiesznie zerknął w kierunku stołu nauczycielskiego, aby

upewnić się, że Nagrod dalej tam jest. Spostrzegł Prawie Bezgłowego Nicka awanturującego się z dyrektorem. Goblin przysłuchiwał się temu ze zdumieniem. Nie zwlekając więc dłużej, wybiegł z Wielkiej Sali, w ostatniej chwili łapiąc Grubego Mni-cha, zanim wniknął w kolejną ścianę.

— W czym mogę ci pomóc, mój drogi? — zdumiał się duch, kiedy Harry za nim zawołał i podszedł do niego, rozglądając się na boki. Chciał mieć pewność, że żaden z uczniów nie podsłucha ich rozmowy. Na szczęście, w sali wejściowej również pano-wał gwar. Co chwilę ktoś wchodził do Wielkiej Sali lub z niej wychodził.

— Tak się zastanawiam. Czy znałeś któregoś z założycieli szkoły? — spytał ostrożnie Harry.

Gruby Mnich uniósł perłowe brwi.

— Nikt dotąd mnie o to nie pytał — przyznał ze zdumieniem.

— Tak. Znałem całą czwórkę. Najlepiej Helgę Hufflepuff. Głównie dlatego, że była moją siostrą.

Harry wybałuszył oczy ze zdumienia.

— Siostrą? — powtórzył z niedowierzaniem.

— Za życia nazywałem się Benedykt Hufflepuff — wyjaśnił Gruby Mnich, kładąc swoje pulchne dłonie na wielkim, przezroczystym brzuchu. — Byłem franciszkaninem z zakonu w Wor-cestershire. Często odwiedzałem ten zamek. Wtedy był jeszcze widoczny dla mugoli...

— I udzieliłeś ślubu Godrykowi i Rowenie, prawda? — spytał z zawahaniem Harry.

— Tak. Tylko skąd o tym wiesz?! — zdumiał się duch.

Harry skłamał, że Hermiona znalazła takie informacje w ar-chiwum szkoły.

— Nic tam jednak nie znaleźliśmy o pierścieniu Gryffindora — przyznał. — Wiesz może, dlaczego Godryk ukrył go w tym starym kapeluszu?

Gruby Mnich zawahał się, nim odpowiedział. Przeleciał nad schodami prowadzącymi na górne piętra zamku, gorączkowo się nad czymś zastanawiając.

— Kiedy ten pierścień został wrzucony do Tiary Przydziału, Godryk Gryffindor już dawno nie żył — wyznał z powagą po chwili. — Podobnie zresztą jak Rowena i... Salazar Slytherin.

Przy wspomnieniu tego ostatniego, na twarzy ducha pojawiła się wyraźna odraza.

— Kto w takim razie ukrył pierścień w kapeluszu?! — dopytał z ekscytacją Harry.

— Moja siostra Helga. Zrobiła to na krótko przed swoją śmiercią — odpowiedział Gruby Mnich i gdy dostrzegł Doriana Connelly'ego wychodzącego z Wielkiej Sali jęknął przeraźliwie i pospiesznie wleciał w pobliską ścianę.

Harry przeklął w myślach. Nie zdążył zapytać ducha, w jakim celu Helga ukryła pierścień w tiarze. Skoro Gruby Mnich był jej bratem, z pewnością wiedział, czym się wtedy kierowała. Poirytowany, odwrócił się od ściany i zobaczył jak dyrektor w biegu pokonuje schody, mijając Hermionę. Wyglądał na zdenerwowanego.

— Nagrod dalej jest na uczcie? — spytała konspiracyjnym tonem Hermiona, stając tuż obok Harry'ego. Z jej kieszeni nieśmiało wyglądał niuchacz.

Harry westchnął ciężko.

— Nadal. Powiedz proszę, że się udało. Znalazłaś pierścień? — spytał bez entuzjazmu.

Hermiona zmarkotniała.

— Niestety nie. Ale mamy przynajmniej pewność, że Nagrod nie ma związku z jego zniknięciem. Przed noskiem tego małego spryciarza — tu wskazała z czułością na niuchacza — nic by się nie ukryło. Wygrzebał każde świecidelko. A Nagrod ma tego naprawdę sporo u siebie.

Oboje ruszyli na ucztę.

— Dowiedziałeś się czegoś nowego od Grubego Mnicha? — spytała niemal szeptem Hermiona.

— Tylko tyle, że był bratem Helgi i że to ona ukryła pierścień w Tiarze Przydziału — odpowiedział półgębkiem Harry, mijając wrota wejściowe. — A jak ci poszło? Obyło się bez komplikacji? Nikt cię nie przyłapał?

— Nie. Wpadłam tylko na Neville'a w korytarzu na piątym piętrze. Ale napędził mi stracha. Trochę dziwnie się zachowywał. Na szczęście nie zauważył, że wymykam się z gabinetu Nagroda.

Harry stanął jak wryty.

— To niemożliwe — stwierdził stanowczo. — Przecież Neville ciągle siedzi przy stole.

Zdumiona Hermiona spojrzała w kierunku stołu nauczycielskiego. Neville faktycznie wciąż tam był. Akurat popijał sok z dyni, dyskutując o czymś z Sheridanem Czarneckim.

— Nie rozumiem. Jestem pewna, że był na piątym piętrze. Nawet z nim rozmawiałam.

Oboje podeszli pospiesznie do Neville'a, żeby z nim o tym porozmawiać. Zaskoczony mistrz zielarstwa zapewnił ich, że ani na moment nie opuszczał Wielkiej Sali.

— Tak sobie myślę... parę razy widziałem Horacego myszkującego w opuszczonej chatce Hagrida — stwierdził cichutko, żeby przypadkiem Slughorn go nie usłyszał. — Sądziłem, że szukał jakiś nietypowych ingrediencji do eliksirów. Nawet go o to zapytałem. Zaprzeczył jednak stanowczo. Zapewniał mnie, że nie był w domku Hagrida od ponad roku.

Harry i Hermiona spojrzeli po sobie.

— I jaki to ma niby związek z tym, że Hermiona widziała drugiego ciebie? — spytał głupkowato Harry, a Neville wywrócił oczami.

— Jeśli to nie Slughorn myszkował u Hagrida, to znaczy, że

ktoś używa eliksiru wielosokowego. Może akurat dziś podszywał się pode mnie — wyjaśnił konspiracyjnym tonem.

— Albo Slughorn kłamał — odpowiedział z powątpiewaniem Harry.

Neville westchnął. Harry zerknął na Hermionę. Wyglądała na głęboko zamyśloną. Nic nie odpowiedziała. Nagle zaburczało jej w brzuchu. Zachichotała z zakłopotaniem i pospiesznie usiadła przy stole, żeby coś w końcu zjeść. Harry zrobił to samo.